

UFO, zimna wojna, niewidzialne samoloty i dezinformacja

2 grudnia 2021

Jesienią 1962 r. świat wstrzymał na chwilę oddech. Zagrożenie wybuchem wojny nuklearnej jeszcze nigdy nie było tak realne, jak wtedy. Dwa wielkie supermocarstwa – USA i ZSRR rozpętały między sobą swoistą grę nerwów. W historii powszechnie uważa się, że wybuch wojny wisiał wówczas na włosku i cudem został zażegnany. Skale zagrożenia w tym wszystkim potęgowała jeszcze jedna istotna sprawa. Na niebie, zarówno amerykańskim, jak i radzieckim, przechodziła istna fala UFO. Mnożące się meldunki o UFO, które przekraczały przestrzeń powietrzną obydwu krajów na pewno nie łagodziły napiętej sytuacji i wymuszały od przedstawicieli od spraw bezpieczeństwa narodowego dużych pokładów cierpliwości. Niewłaściwie przekazana informacja mogła przyczynić się do rozpętania wojny nuklearnej.

W latach 1960. wśród amerykańskich bestsellerów na poczytnym miejscu znajdowały się przede wszystkim książki z gatunku science – fiction. I nie ma się czemu dziwić. Strach i zagrożenie, jakie towarzyszyły Zimnej Wojnie, rozpałały wyobraźnię wielu autorów. Książka Fail – Safe opisuje, jak z powodu błędu komputera dochodzi prawie do wybuchu trzeciej wojny światowej. Nie da się ukryć, że taki scenariusz wydarzeń w październiku 1962 r. mógł mieć miejsce. Wszystkie oczy świata zwrócone były w stronę Kuby. Obecność na jej terytorium pocisków balistycznych średniego zasięgu postawiła na nogi całą administrację młodziutkiego prezydenta Johna. E. Kennedy. Prezydent został postawiony pod ścianą i musiał podjąć stosowne środki zapobiegawcze.

Kennedy był znany ze swojej agresywnej polityki międzynarodowej wobec Związku Radzieckiego. Z początku potężny

Chruszczow nie doceniał wielkiej charyzmy, jaka drzemała w Kennedym. Na spotkaniu we Wiedniu drwił do granic z amerykańskiego prezydenta i straszył go swoim potencjałem militarnym. Groził palcem za szpiegowanie przestrzeni powietrznej Związku Radzieckiego (1 maja 1960 r. samolot U-2 został zestrzelony nad Związkiem Radzieckim. Incydent ten mocno poturbował stosunki dyplomatyczne i mógł przeobrazić się w otwarty konflikt). W między czasie zdecydował o postawieniu legendarnego muru berlińskiego, a zaraz później wysłał okręty z rakietami w stronę Kuby. Była to niejako odpowiedź na zamieszczone w Wielkiej Brytanii, we Włoszech i Turcji pociski balistyczne przez USA. To już nie były żarty i czcze słowa. Rozpoczęła się gra nerwów. W rzeczywistości żadna strona nie chciała dopuścić do ostatecznego konfliktu. Zarówno Kennedy, jak i Chruszczow byli typowymi przykładami samców alfa, dla których liczył się przede wszystkim charyzmatyczny wizerunek i prestiż. O słabościach charakteru nie było mowy. Były to więc wzajemne pozorne straszenie. Ale sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Po oby stronach bieguna nie brakowało bezmyślnych jastrzębi gotowych tylko na wciśnięcie guzika i puszczenia w przestrzeń całego arsenału w stronę wroga. Tak więc prominentni doradcy obydwu prezydentów kusili i mówili: „puścić tych drani z dymem”. Gdyby doszło do wybuchu wojny, na pewno byłaby to wojna na sekundy. Poziom arsenału nuklearnego obydwu stron był wyrównany i wystarczyłby na zniszczenie siebie i większości planety. Dalsze zbrojenie się w nowe pociski było całkowicie nie potrzebne, ale miało przede wszystkim wymiar propagandowy.

6 sierpnia 1961 r. z bazy powietrznej Davis – Monthan Air Force Base wysłano myśliwce przechwytyjące do zaobserwowanego nad silosami rakiet Tytan w Tuscon niezidentyfikowanego celu. Wielu świadków obserwowało paradę na niebie dyskoidalnego obiektu, który bezkarnie unosił się nad ważnym ośrodkiem militarnym. Próby zidentyfikowania i przechwycenia celu okazały się daremne. Gdy samoloty doleciały do obiektu, ten z błyskawiczną prędkością oddalił się z miejsca obserwacji i

przestał być widoczny na radarze. Wszystkie jednostki bezpieczeństwa najadły się strachu. Nikt jednak nie potrafił racjonalnie wytłumaczyć zjawiska. Czy było to UFO, czy nieznany prototyp sowieckiego samolotu? O błędzie nie było mowy. Zła interpretacja obserwacji mogła niepotrzebnie postawić na nogi cały sztab bezpieczeństwa i jeszcze bardziej zaostrzyć stosunki amerykańsko-radzieckie.

Analogiczny stan zagrożenia wywołała obserwacja nieznanego obiektu latającego w październiku 1962 r. nad bazą wojskową w Puerto Rico. Cały personel, naziemny lądujący piloci samolotu B – 52 i pracownicy wieży obserwowali, jak nad bazą przelatuje dziwna chmura, w której widać było wyraźnie pulsujące na przemian w różnych kolorach światła. Obiekt przeleciał nisko nad hangarami wojskowymi i szybko oddalił się w kierunku zachodnim. Nie udało się go przechwycić. Przekazano informację do centrali jako obserwację niezidentyfikowanego celu. Na szczęście zdarzenie to nie wywołało jakiś większych niepożądanych skutków.

Pytanie, ile takich obserwacji w tym najbardziej gorącym okresie dla USA i ZSRR mogło okazać się dramatycznymi w skutkach? O dziwo w zbiorach Blue Book można nie wiele znaleźć obserwacji z okresu października 1962 r. Jest to dość dziwne. Gdy przyjrzymy się statystykom z lat 1954-1964, zaobserwujemy coś całkowicie przeciwnego – coroczna ilość meldunków UFO była dość imponująca, tylko w roku 1962 zaobserwowano zasadniczy spadek zgłoszeń. Zdaniem amerykańskiego ufologa i publicysty, Roberta L. Hastingsa, stan taki wydaje się być całkowicie uzasadniony. UFO zachowało ostrożność i nie chciało niepotrzebnie zaostrzać konfliktu. Nie da się jednak wykluczyć w tym wszystkim innych czynników, całkowicie „przyziemnych”, a więc stricte polityczno-administracyjnych.

Na pewno CIA – jako główna agencja rządowa odpowiedzialna za bezpieczeństwo narodowe w USA – miała nie łatwy orzech do zgryzienia w okresie Zimnej Wojny. Zjawisko UFO było jak najbardziej realne. Natomiast każdy meldunek mógł pociągnąć za

sobą nieprzyjemne konsekwencje. Nikt nie chciał jednak stwarzać niepotrzebnie paniki. CIA musiało wypracować więc odpowiednie metody postępowania z obserwacjami UFO.

Już w połowie lat 1950. najważniejsze głowy w państwie zdawały sobie sprawę, że UFO nie pochodzi z hangarów sowieckich. Niezwykła manewrowość, zawrotna prędkość i niewidzialność dla radarów wskazywały na nieziemskie pochodzenie niezidentyfikowanych celów, jakie przekraczały amerykańską przestrzeń powietrzną. Ofiarami tego stanu rzeczy byli sami obywatele. Ich ciekawość w połączeniu ze strachem mogły przeistoczyć się w niepotrzebną panikę i histerię.

Ówczesny zastępca dyrektora Biura Wywiadu Naukowego, Marschall Chadwell, zdawał sobie sprawę z powyższego problemu i wystosował na ręce dyrektora CIA, Waltera Bedella Smitha, stosowne memorandum. Pisał w nim o psychologicznych aspektach masowych obserwacji UFO nad USA. – Zainteresowanie społeczne tym zjawiskiem – notował Chadwell. – wskazuje na to, że duży odsetek naszej populacji jest psychicznie podatny na odbiór niewiarygodnych historii. Uważa się, że ZSRR jest obecnie zdolny do dokonania ataku powietrznego na Stany Zjednoczone, a mimo to, w każdej chwili podaje się może nawet z tuzin „oficjalnych” i wiele nieoficjalnych doniesień o zaobserwowaniu niezidentyfikowanych zjawisk. Obecnie, gdy w każdej chwili do potencjalnego ataku, znajdujemy się w sytuacji, w której nie potrafimy natychmiast odróżnić rzeczywistego sprzętu od złudzeń. W miarę wzrostu napięcia będziemy błędnie interpretować rzeczy realne od złudzeń – dodał na koniec Chadwell.

CIA potraktowała wytyczne zastępcy dyrektora Biura Wywiadu Naukowego dość serio. Na kanwie tego został powołany zespół specjalistów (słynny Panel Robertsona), który opracował właściwą politykę postępowania w sprawie obserwacji UFO. Celem obradującej komisji było „wybicie z głowy” Amerykanom autentyczności zjawiska UFO. Posłużono się w tej sprawie całym arsenałem psychologicznych metod manipulacyjnych. UFO w kinie,

prasie i książkach stało się z dnia na dzień śmieszne, groteskowe i niewarte dalszej uwagi, zaś każde – te najbardziej sensacyjne – zgłoszenie obserwacji UFO szybko okazywało się li tylko planetą Wenus, odbiciem od samolotu, czy też rzadkim, acz w okresie Zimnej Wojny chyba jednak dość częstym, zjawiskiem halo. W tym okresie Blue Book serwowało swoim obywatelom chyba najbardziej niedorzeczne wyjaśnienia ich obserwacji, odkładając daleko poza margines właściwe i rzetelne badanie problemu od strony naukowej. To był niewątpliwie najbardziej żałosny okres działalności w dziejach Blue Book.

Początek lat 1960. i słynny kryzys kubański jeszcze bardziej zaogniały problem dezinformacji UFO przez CIA. Sprawa oczywiście była kapitalnej wagi. Nikt wszak nie chciał, aby z pozoru niegroźna obserwacja UFO nad najważniejszymi dla bezpieczeństwa państwa obiektami militarnymi przeistoczyła się w wojnę nuklearną. W tym tak diabelsko gorącym okresie dla obydwu stron konfliktu sprawa UFO bynajmniej nie była na rękę. O błędach nie było też mowy. Musiały istnieć właściwe metody postępowania w przypadku pojawień się UFO i sposoby przekazywania takich informacji dalej w obieg. Musiały i istniały.

CIA rozpętało już od połowy lat 1950. akcję dezinformacji i położyło swoją brudną, agencyjną łapę na Blue Book. Ludzie nieustannie donosili o swoich obserwacjach UFO, piloci bez zmian obserwowali dziwne zjawiska na niebie, kontrolerzy lotów na własne oczy śledzili z niedowierzaniem na ekranach radarowych niezwykle manewry niezidentyfikowanych celów. I co? I nic. Wiele tych spraw nie docierało do Blue Book. O ile jeszcze cywilne raporty mogły swobodnie przenikać przez ocenzurowany parasol CIA do pracowników Blue Book (tutaj CIA nie miało zbyt dużego pola do popisu), o tyle już raporty personelu wojskowego, kontrolerów lotu, jak i pilotów na jakimś etapie były blokowane przez CIA.

Jednak cała akcja dezinformacji sfingowana przez CIA miała

swoje jeszcze drugie dno. Gdy przyjrzymy się statystykom Blue Book z lat 1955-1965 szybko uświadomimy sobie, jaką konkretnie.

4 sierpnia 1955 r. na liście tajnych maszyn lotniczych zaczął figurować gość wprost nieziemski – wyprodukowany pod skrzydłami Skunk Works Lockheed samolot rozpoznawczy U-2. Samolot powstał dzięki tajnym funduszom Czarnego Budżetu i był przeznaczony do lotów rozpoznawczych nad Związkiem Radzieckim.

Potrzeba skonstruowania takiego samolotu dla wywiadu amerykańskiego była wręcz paląca. Stany Zjednoczone miały bardzo mglisty obraz tego, co się dzieje za żelazną kurtyną w Związku Radzieckim. Sieć szpiegowska nie była w stanie przedrzeć się przez szczelny mur radzieckiej propagandy. W przeciwieństwie do wywiadu radzieckiego, który z powodzeniem osadził swoich najlepszych agentów na najwyższych stanowiskach w USA, wywiad amerykański wiedział niewiele, bądź wielkie nic.

Z początku zarządzane samoloty U-2 przez agencję CIA miały za zadanie szpiegowanie Rosjan i fotografowanie jej wszystkich tajnych ośrodków wojskowych. Samolot potrafił osiągać – jak na tamte czasy – wprost rekordowy pułap lotu, ponad 22 tys. m. W ten sposób zostawiał daleko w tyle całą ówczesną awiację lotniczą, w tym oczywiście także samoloty radzieckie. Nieoficjalnie figurował jako samolot meteorologiczny NACA, zaś oficjalnie nigdy nie powstał. Amerykanie nie byli w ogóle świadomi tego, że z ich podatków został zrealizowany supertajny projekt lotniczy o wartości prawie 1,5 mln dolarów. W amerykańskiej księgowości to tylko kropla w morzu. Jednak w zupełności wystarczyła na pokrycie prac konstrukcyjnych.

U-2 swój dziewiczy lot nad Układem Warszawskim wykonał w nocy z 19 na 20 czerwca 1956 r. Samolot wystartował z bazy Wiesbaden (RFN), przeleciał nad Warszawą i Berlinem Wschodnim i wrócił do bazy. Był to wielki sukces jego konstruktorów – samolot nie został przechwycony i zestrzelony przez wroga. Kolejne loty jednak szybko utwierdziły agencję CIA, że ich

samolot szpiegowski – chcąc, nie chcąc – szybko wciągnie ich w niechcianą aferę ufologiczną. Otóż bowiem lecący na wysokości ponad 20 km samolot, odbijający światło słoneczne, przy dobrej widoczności z ziemi dla zwykłego obserwatora wygląda jak mknący po niebie z zawrotną prędkością latający dysk. I tak w istocie się stało. Począwszy od 1956 r. Blue Book zanotował zwiększoną ilość zgłoszeń cywilny na temat obserwacji UFO. W większości były to dalekie obserwacje, co wydaje się w tej sytuacji zrozumiałe. Gdy średnio rocznie notowano około 400 przypadków obserwacji UFO w USA, to już od połowy lat 1950. ilość zgłoszeń szła w ponad 600 incydentów. Oprócz tego regularnie samoloty U-2 widywali cywilni i wojskowi piloci oraz kontrolerzy ruchu lotniczego. CIA rozpoczęła wielkie „zakopywanie” problemu UFO. Wszczęła szereg procedur. Oto np. pilotom wojskowym i cywilnym chcącym przekazać swój raport z obserwacji UFO postawiono bardzo wysoką poprzeczkę. Każdy pilot, który był świadkiem obserwacji musiał złożyć swój raport zgodnie z wytycznymi przepisu JANAP-146. Zgodnie z tym przepisem pilot zobowiązany był do wypełnienia raportu CIRIS. Jego konstrukcja, tysiące niepotrzebnych, często zawiłych i trudnych pytań szybko zniechęcała pilota. Jeśli jednak ktoś był na tyle uparty i zdołał dotrzeć do ostatniej strony raportu, to jego wypełniony formularz ginął gdzieś w mrocznym labiryncie akt CIA i nigdy nie ujrzał światła w teczках Blue Book. Bardzo podobnie wyglądała sprawa z pracownikami kontrolerów lotu. Wszystkim usilnie wpajano, że U-2 były meteorologicznymi samolotami badającymi górne warstwy atmosfery.

Raporty cywilne, jakie docierały do Blue Book też musiały w zasadniczy sposób zostać wyjaśnione. W latach 1955-1965 pracownicy NORAD wykazali się najwyraźniej niezwykle znajomością tematu, skoro co roku z ponad 600 przypadków UFO tylko 14 % zdarzeń pozostało niewyjaśnionych. CIA nie mogło sobie pozwolić w tak trudnym momencie historii na niepotrzebną panikę społeczeństwa, że w kartotekach Blue Book istnieje tak wiele spraw niewyjaśnionych. Bez względu na to, czy było to

UF0, czy samolot szpiegowski – sprawę należało zatuszować, wciskając swoim obywatelom najbardziej kuriozalne wytłumaczenia.

Zupełnie inaczej wyglądała sprawa w przypadku Związku Radzieckiego. Władze kremłowskie zdawały sobie sprawę, że Stany Zjednoczone weszły w posiadanie supertajnego samolotu szpiegowskiego. Mimo, że późniejsze projekty U-2 były już wyposażone w technologię Stealth (niewidzialność dla radarów), to i tak nie raz służby bezpieczeństwa Układu Warszawskiego były postawione w najwyższy stan zagrożenia. Chruszczow groził, że rozstrzela pilotów, jeśli ci nie dopadną i nie zestrzelą samolotu. Ci próbowali, ale cel był nieosiągalny. Dopiero 1 maja 1960 r. radziecka rakiet przeciwlotnicza S-75 dosięgła U-2. Samolot został zestrzelony, a pilot katapultował się wprost w ręce samego wroga. Dopiero wtedy Chruszczow zdał sobie sprawę, że to nie radzieccy piloci byli winni, ale ich własne samoloty, które nie były w stanie dosięgnąć latającego na rekordowych wysokościach cudu amerykańskiej konstrukcji.

W latach 1960. poprzeczka nad supernowoczesnymi samolotami została postawiona jeszcze wyżej. Gdy z desek kreślarskich zszedł SR-71, zwany też BlackBird – dem, nie było mu już równych. Samolot, który osiągał ponad 3 machy prędkości, poruszał się na pułapie 22 tys metrów i był niewidzialny dla radarów mógł bezkarnie przemieszczać się nad Związkiem Radzieckim i nikt o tym nie wiedział.

Do końca października 1962 r. jeszcze nie raz losy świata mogły się przeważać w stronę otwartej wojny. Z jednej strony po niebie bezkarnie paradowały niezidentyfikowane obiekty latające i przyprawiały dowódców wojskowych o zawrót głowy (nikt nie chciał omylnie zinterpretować zjawiska i zastosować rozwiązania siłowe), z drugiej zaś strony U-2 przekroczyło, na przekór rozkazom, przestrzeń Związku Radzieckiego od strony Alaski, a drugi ten sam samolot został zestrzelony nad Kubą. Cud, że żadna ze stron nie uległa presji i nie otworzyła ognia.

Kryzys kubański szczęśliwie w październiku 1962 r. został zażegnany. Choć wielu historyków bagatelizuje jego wagę, to bez wątpienia sprawy bezpieczeństwa światowego wisiały wówczas na włosku. Paradoksalnie to Chruszczow pierwszy zmiękł i uległ presji. Zaproponował polubowne rozwiązanie konfliktu po przez usunięcie swoich rakiet z Kuby w zamian za usunięcie amerykańskich z Turcji. Tak też i się stało. Okręty radzieckie z ładunkami pod eskortom ONZ opuściły wody kubańskie, a Amerykanie po kryjomu za plecami NATO rozmontowali Jupitery w Turcji. Chruszczow za aferę w Kubie i słabość charakteru poszedł pod kremłowski topór. Zastąpił go Breżniew. Zimna Wojna jednak nie skończyła się i ciągnęła się jeszcze latami nie raz mroząc krew w żyłach obydwu stronom.

Autor: Damian Trela

Źródło: CzasTajemnic.blogspot.com

Pierwsza publikacja w „Wolnych Mediach”: 16.08.2013